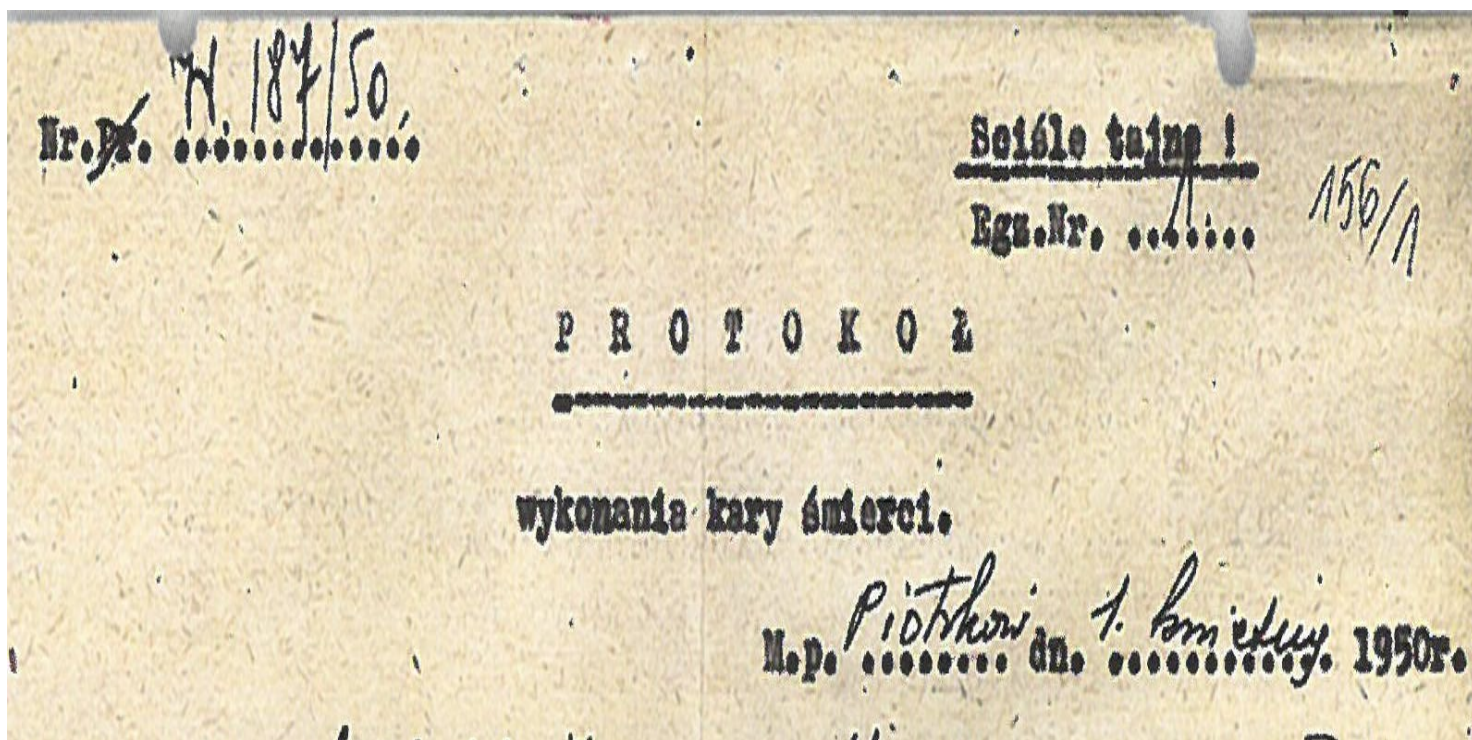


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/mlodziez/99196,Nastoletnie-dziewczeta-w-rekach-UB.html>



z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Nastoletnie dziewczęta „w rękach” UB

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: JOANNA ŻELAZKO 02.03.2024

Konspiracja młodzieżowa, podobnie jak ta organizowana przez ludzi dorosłych, była zdominowana przez chłopców. Nie oznacza to jednak, że dziewczęta nie brały w niej aktywnego udziału. Chociaż było ich mniej, to jednak, z takim samym zaangażowaniem jak ich koledzy, szkoliły się i wypełniały zadania.

„Przestępstwa” popełniane przez członków młodzieżowych organizacji konspiracyjnych funkcjonariusze UB traktowali bardzo poważnie. Sposób prowadzenia postępowań, gromadzenie dowodów i informacji o „nielegalnej” działalności młodych ludzi zasadniczo nie różnił się od metod „rozpracowywania” konspiracji tworzonej przez dorosłych. Zatrzymane nastolatki, podobnie jak ich koledzy, trafiały najczęściej do aresztu lokalnego urzędu bezpieczeństwa. Wprawdzie podczas przesłuchań dziewczęta były rzadziej bite niż chłopcy, ale nie oznacza, że traktowano je łagodniej.

„Bili mnie rogami od taboretu, szarpali za włosy, tłukli głową o ścianę”

W województwie łódzkim nie istniała organizacja wyłącznie żeńska. Generalnie dziewczęta należały do tworzących się struktur konspiracyjnych wspólnie z chłopcami. Wśród aresztowanych we wrześniu 1950 r. w Piotrkowie Trybunalskim 28 członków Tajnej Organizacji Związku Harcerstwa Polskiego „Mała Dywersja” znalazły się członkinie zastępu żeńskiego: Hanna Badek „Hinka”, Barbara Dziegielewska, Danuta Niedziela „Samarytanką”, Barbara Rybak „Mrówka”, Irena Stus „Słowianka”, Maria Stus „Spartanka”, Barbara Wach, Alicja Wojciechowska „Oficerek” i Maria Krzemińska „Marika”.

Współcześnie Irena Stus tak opisała przesłuchania prowadzone przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Piotrkowie Trybunalskim:

„dziewczęta nie były bite, ale maltretowano nas psychicznie. Straszono, że nigdy nie zobaczymy rodziny, nigdy stąd nie wyjdziemy, że można się pożegnać ze szkołą i że nie ma przed nami przyszłości. Wiem jednak, że koledzy moi byli maltretowani fizycznie i psychicznie. Widziałam na własne oczy, jak raz, gdy prowadzono mnie na przesłuchanie, funkcjonariusze nieśli nieprzytomnego, pokrwawionego i pobitego, za ręce i nogi Zenona Ciążyńskiego”.

Ten wstrząsający – niby przypadkowy – widok miał zapewne przestraszyć ją i skłonić do mówienia w czasie kolejnych przesłuchań.

Inna członkini „Małej Dywersji” Danuta Bizoń (wcześniej Niedziela) z przesłuchań zapamiętała nie tylko szarpanie, bicie po twarzy i karku, ale również dręczenie psychiczne:

„Powtarzano [mi], że zostanę skazana na karę śmierci”.

Ta straszliwa groźba dla pozbawionej poczucia bezpieczeństwa nastolatki, która nie знаła przecież przepisów, wydawała się być zupełnie realna. Ostatecznie, na skutek obrażeń, jakich wtedy doznała, spędziła miesiąc na leczeniu w szpitalu, po czym trafiła do więzienia w Piotrkowie, gdzie z innymi członkami swojej organizacji oczekiwała na proces.

Mimo upływu lat Barbara Molik (wcześniej Rybak) dobrze pamiętała pobyt w piotrkowskim areszcie:

„nie byłam bita, byłam natomiast szarpana i popychana. W czasie przesłuchań stosowano silną presję psychiczną polegającą na straszaniu. (...) przesłuchania odbywały się szczególnie nocą. (...) w budynku UB przebywałam z moimi koleżankami przez około dwa miesiące. Była to piwnica na pewno nieprzystosowana do przebywania w niej ludzi. W piwnicy tej znajdowało się jedno maleńkie okienko pod sufitem. Spałyśmy na pryzkach pod kocami. Byłyśmy brudne, głodne, zmarznięte i zawszone. Wyprowadzano nas do mycia raz dziennie na podwórko więzienne UB, gdzie (...) pod zimną wodą myłyśmy się w temperaturze znacznie poniżej zera”.

Trudne doświadczenia z przesłuchań prowadzonych przez funkcjonariuszy WUBP w Łodzi spisała Teresa Orlik „Teresa”, która należała do organizacji „Młoda Polska”. Została zatrzymana pod koniec maja 1950 r. Miała wówczas niespełna osiemnaście lat, a mimo to nie szczędzono jej przekleństw i wyzwisk. Straszono ją represjami, które mogły dotknąć jej najbliższych. Po latach Teresa Orlik napisała, że funkcjonariusz UB:

„Mówił mi, że mama na pewno rozpacza, ale jak się nie przyznam, to i ona może być aresztowana. Jeśli będę grzeczna i wszystko mu powiem, to on mnie zaraz wypuści”.

Po tym przesłuchaniu trafiła na kilka miesięcy do aresztu UB w piwnicy przy ul. Anstadta w Łodzi. Kolejne przesłuchania były już brutalniejsze:

„Bili mnie rogami od taboretu, szarpali za włosy, tłukli głową o ścianę. Złamali rękę. To bardzo bolało. (...) Śledztwo trwało zwykle dwadzieścia godzin na dobę. Zaczynało się zwykle od pytań o życiorys i powtarzania go, co parę minut. I to światło, oślepiające, okropne, wyciskające łzy z oczu. Tak upłynęło 90

koszmarnych dni na pograniczu życia i śmierci”.

Niestety funkcjonariusze UB przesłuchiwali też znacznie młodsze konspiratorki. Teresa Brzeska, która należała do młodzieżowej organizacji konspiracyjnej „Słoneczko”, w chwili aresztowania w 1950 r. miała trzynaście lat. Traumatyczne przeżycia związane z przesłuchaniami na zawsze pozostały jej w pamięci.

„Bito mnie przede wszystkim po dłoniach (...) było to bardzo bolesne. Funkcjonariusze chwyтали mnie za włosy, ciągnęli głowę do tyłu i pstrykali po uszach”.

W tym samym czasie do tego samego aresztu trafiła czternastoletnia Alicja Walęcka:

„Przesłuchiwani byliśmy głównie nocą, a trzymani w ciągu dnia w ciemnych pomieszczeniach lub piwnicach. (...) Mimo, że w czasie przesłuchań byłam bita do utraty przytomności, starałam się potem z całej siły zapamiętać, wyrzucić ze świadomości te straszne przeżycia”.

Dziewczęta straszono bronią i różnorodnymi represjami, zarówno wysokimi wyrokami sądowymi, jak i trudnościami, których miały doświadczyć w edukacji i życiu zawodowym, po opuszczeniu więzienia. Dodatkowo wywierano na nie presję grożąc aresztowaniem najbliższych członków rodziny. Funkcjonariusze ubliżali im i krzyczeli, co miało je zastraszyć i zrodzić przekonanie o beznadziejności sytuacji, a tym samym zachęcić do składania zeznań.



Fot. z zasobu IPN

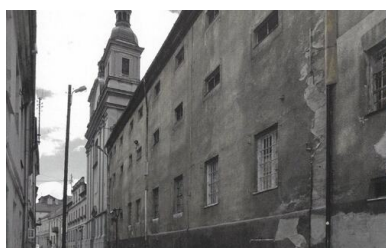
Możliwość karania nieletnich za działalność „antypaństwową”

Działające w konspiracji młodzieżowej dziewczęta były zwykle niepełnoletnie. Od 1945 r., zgodnie z ówczesnym prawem, sprawy osób, które ukończyły 13 lat i popełniły przestępstwo tzw. antypaństwowe, rozpatrywały wojskowe sądy rejonowe. Konspirującą młodzież – podobnie jak żołnierzy podziemia niepodległościowego – skazywano najczęściej na podstawie art. 86 § 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego, tzn. za działalność w nielegalnej organizacji, która dążyła do zmiany ustroju państwa, a ponadto za „rozpowszechnianie fałszywych informacji, godzących w interesy państwa”. Wyroki orzekane wobec nieletnich wahały się od roku nawet do kilkunastu lat pozbawienia wolności. Dziewczęta częściej skazywane były na niższe kary. Wnikało to z roli, jaką odgrywały w organizacjach. Nie pełniły w nich funkcji kierowniczych i zwykle nie posiadały broni, a to właśnie zagrożone było najwyższymi sankcjami.

Niepełnoletnie dziewczęta i chłopcy mogli uniknąć procesu przed WSR w sytuacji, gdy sędziowie uznali, że popełnili:

„czyn zabroniony pod groźbą kary bez rozeznania, tj. nie osiągnąwszy rozwoju umysłowego i moralnego w takim stopniu, by (...) [mogli] rozpoznać znaczenie czynu i kierować swym postępowaniem”.

Taka nastolatka, bądź nastolatek, sądzona była przez sąd dla nieletnich, który skazywał na pobyt w zakładzie wychowawczym. Aby obrońcy nie mogli wykorzystać tego przepisu, Alicja Wojciechowska i sądeni z nią w tym samym procesie członkowie „Małej Dywersji”, zostali przed rozprawą poddani badaniom lekarskim. Neurolog – dr med. W. Jeżewski – wydał opinię, iż w przypadku wszystkich badanych nie stwierdził u nich „choroby psychicznej, ani wyraźniejszego niedorozwoju umysłowego”, co pozwalało sądzić ich jak osoby pełnoletnie.



**Dawny Zakład Karny w Piotrkowie
Trybualskim, zdjęcie współczesne
(fot. Andrzej Ossowski w albumie
IPN "Śladami Zbrodni")**

Wyrok jak „wilczy bilet”

Rozprawa sądowa była ostatnim momentem, kiedy oskarżone mogły próbować odwołać to, co do czego przyznały się funkcjonariuszom UB. Zastraszone, a często również bite podczas przesłuchań, upatrywały dla siebie szansy w poinformowaniu sędziów o wymuszaniu na nich zeznań. Barbara Bogus podczas rozprawy sądowej próbowała sprostować złożone w śledztwie zeznania mówiąc:

„Oficer śledczy zasugerował mi, powiedział, że było tak jak on mówił, ja nie mogłam sobie tego przypomnieć, ale protokół musiałam podpisać”.

Również Emilia Krygier ze „Spiskowo-Bojowej Organizacji Harcerskiej” podczas rozprawy tłumaczyła, że funkcjonariusz UB wymusił na niej zeznania biciem i straszeniem karcerem. Podczas procesu Teresa Orlik wyjaśniała, że zeznania spisane w protokołach nie zawsze były zgodne z tym, co mówiła w czasie przesłuchań, ponieważ „oficer śledczy mówił, że tak musi być”. Nie oznacza to jednak, że sędziowie uwzględniali te skargi dokonując oceny materiału dowodowego.

W napływających do kancelarii listach dużo było wyreżyserowanych zwrotów, często nie zgadzały się z prawdziwą opinią piszącego, ale ułożone zostały w sposób, który miał dać szansę na pozytywną decyzję.

Wysokość kary uzależniona była od pozycji zajmowanej w organizacji, czasu prowadzenia działalności oraz wagi dowodów, jakie udało się zgromadzić w śledztwie. Alicja Wojciechowska została oskarżona, że należała do – zdaniem władz –

„nielegalnej organizacji mającej na celu obalenie ustroju państwa”.

Dodatkowo obciążało ją to, że dowodziła zastępem żeńskim, który:

„miał działać na zasadach ideologicznych harcerstwa burżuazyjnego”.

Te zarzuty łagodził fakt, iż udowodniono jej prowadzenie tej działalności jedynie przez okres dwóch miesięcy. Uwzględniając te okoliczności, sędziowie WSR w Łodzi skazali ją na rok więzienia w zawieszeniu na rok.

Barbarę Bogus „Balbinę”, Wandę Czerwczak „Wandę” oraz Teresę Orlik „Teresę” z „Młodej Polski”, oskarżone o:

„próbę zmiany przemocą ustroju”,

WSR w Łodzi skazał na kary po 6 lat pozbawienia wolności. Należącą do tej samej organizacji Leokadię Lejnert „Lonię” i Danutę Szafirowicz „Chrząszcz” – na kary po 5 lat więzienia.

Bardzo surowo ukarane zostały dziewczęta prowadzące aktywną działalność w „Związku Białej Tarczy” w Łodzi. Osiemnastoletnia Alicja Perz, która była inicjatorką powstania tej organizacji i zastępcą dowódcy Jerzego Skwarko, została skazana na 12 lat pozbawienia wolności. Jej rówieśnice: Wiesława Sobańska i Barbara Jabłońska miały spędzić w więzieniu pierwsza – 8 lat, a druga – 3 lata, siedemnastoletnia Wiesława Precz została skazana na 5 lat pozbawienia wolności.

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu na terenie województwa łódzkiego działały co najmniej 84 konspiracyjne organizacje młodzieżowe, w tym 40 w samej Łodzi. Szacuje się, że należało do nich blisko tysiąc nastolatków, z czego połowa w Łodzi. Były wśród nich 64 dziewczyny.

Zmienić wyrok mogli w drugiej instancji sędziowie Najwyższego Sądu Wojskowego. Starania o to podjął m.in. Adam Kitzman – adwokat Danuty Szafirowicz, który w skardze rewizyjnej do NSW podkreślał, że WSR przyjął niesłuszną kwalifikację prawną jej czynu. Aby zwiększyć szanse skazanej na złagodzenie kary, sugerował, że organizacja, do której należała Szafirowicz, była jedynie drużyną harcerską, a więc nie była groźna dla struktur państwowych. Jednak sędziowie NSW nie podzielili jego zdania i pozostawili wyrok w mocy.

Zdesperowani rodzice próbowali niekiedy pomóc swoim dzieciom, pisząc listy z prośbą o łaskę do (wówczas) prezydenta Bolesława Bieruta. We wzruszających słowach podkreślali młody wiek skazanych, brak „uświadczenia politycznego” i trudne doświadczenia życiowe, które stały się udziałem ich dzieci w czasie wojny. W napływających do kancelarii listach dużo było wyreżyserowanych zwrotów, często nie zgadzały się z prawdziwą opinią piszącego, ale ułożone zostały w sposób, który miał dać szansę na pozytywną decyzję.

List taki wysłała m.in. Weronika Szafirowicz. Próbuąc ratować córkę napisała do Bolesława Bieruta, że – odbywająca karę w więzieniu w Fordonie – Danuta pochodzi z rodziny robotniczej, z zamiłowaniem oddaje się nauce i rozumie, że awans społeczny jej rodziny:

„zawdzięcza jedynie nowemu, a tak upragnionemu ustrojowi Polski Ludowej”.

Na pismo to nie było żadnej odpowiedzi, ale sprawa członków organizacji „Młoda Polska” została rozpatrzona przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów NSW. Zmienili oni kwalifikację prawną „przestępstw” popełnionych przez nastolatków i znacznie złagodzili wyroki. Barbarze Bogus, Wandzie Czerwczak i Teresie Orlik zmniejszyli kary do półtora roku pozbawienia wolności. Leokadii Lejnert, po uprawomocnieniu się wyroku, sąd uznał karę za odbytą i została zwolniona z więzienia. W osobnym procesie wyrok Danuty Szafirowicz został zmniejszony do dwóch i pół roku więzienia.

W liczbach

Precyzyjne ustalenie liczby konspiracyjnych organizacji młodzieżowych działających w latach 1945-1956 oraz ilości ich członków nie jest do końca możliwe. Robiąc wyliczenia, opieramy się na – często różnych – danych pochodzących z relacji byłych członków konspiracji oraz dokumentacji zgromadzonej przez funkcjonariuszy UB. Ci pierwsi ze względów bezpieczeństwa nie zawsze mieli pełną wiedzę o liczebności organizacji, natomiast drudzy dokumentowali jedynie informacje na temat tych struktur, które udało się im wykryć. W pierwszym powojennym dziesięcioleciu na terenie województwa łódzkiego działały co najmniej 84 konspiracyjne organizacje młodzieżowe, w tym 40 w samej Łodzi. Szacuje się, że należało do nich blisko tysiąc nastolatków, z czego połowa w Łodzi. Były wśród nich 64 dziewczyny.

COFNIJ SIĘ